Recenzja książki Witolda Szabłowskiego „Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia”

Nie ma wątpliwości, że we współczesnych czasach największą popularnością cieszy się literatura rozrywkowa i to po nią częściej sięgają czytelnicy. Publikacje historyczne, poruszające tematykę trudną, często przygnębiającą, bo opartą na faktach, nie są już tak bardzo rozchwytywane. Powodem tego być może jest brak zainteresowania historią czy też chęć odpoczynku przy lekturze, oderwania myśli od zmartwień i kłopotów. Tutaj nasuwa mi się pytanie, kim jest więc człowiek, który nawet w małym stopniu nie chce poznać dziejów swojego narodu, przodków czy historii ludzi żyjących w czasach okrutnych.

„Czasy były takie, że z ludzi wszystko, co najgorsze, wychodziło”

Warto, chociaż sporadycznie dać szansę tego typu publikacjom, które mimo szalenie bolesnego, ciężkiego tematu są nie tylko cennym źródłem wiedzy historycznej, ale przede wszystkim chronią pamięć o ludziach, którzy w okresie wojny oddawali życie za naszą niepodległość.

Rzeź wołyńska to ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich wobec mniejszości polskiej byłego województwa wołyńskiego II RP, podczas okupacji terenów II Rzeczpospolitej przez III Rzeszę, w latach 1943-44. Zginęło około 50-60 tys. Polaków i w odwecie 2-3 tys. Ukraińców.

Witold Szabłowski- polski dziennikarz i reportażysta- w 2016 roku opublikował reportaż „Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia”, ukazując zbiorowe ludobójstwo na Wołyniu w zupełnie inny sposób, z nowego punktu widzenia. Po książkę sięgnęłam z ciekawością, sam tytuł mnie zaintrygował, jednak, nie będąc miłośniczką literatury wojennej ze względu na okrucieństwo ukazane w niej, nie spodziewałam się aż tak dużego zaskoczenia po przeczytaniu. Nie sądziłam, że reportaż, z pozoru będący suchymi faktami, potrafi wzbudzić tak wiele skrajnych emocji jak gniew, smutek i żal, ale przede wszystkim podziw, współczucie i szacunek. Wojna wyzwala w ludziach najgorsze instynkty, na szczęście pojawiają się także przejawy odwagi, honoru, solidarności i zwykłej bezinteresownej życzliwości…

Mord w Parośli to początek rzezi wołyńskiej i pierwsza duża akcja banderowców przeciw Polakom. Zbrojne oddziały OUN rozpoczęli czystkę etniczną Polaków, o której dzisiaj polscy historycy mówią wprost jak o ludobójstwie…

„Rzeź wołyńska była jednym z najkrwawszych epizodów II wojny światowej. Pozostaje też jednym z najmniej znanych, również w Polsce i na Ukrainie. Polscy historycy nazywają ją ludobójstwem. Ukraińcy unikają nawet słowa „rzeź”; mówią o wojnie polsko-ukraińskiej.” (str. 355)

Ale „gdy jedni mordują, drudzy rzucają się, by ratować”- podtytuł książki Szabłowskiego, charakteryzujący też tytuł utworu. Wśród Ukraińców, będących zdrajcami,

którzy dokonali masowego mordu, znaleźli się też sprawiedliwi ludzie, ostrzegający swoich sąsiadów, tym samym ryzykując swoim życiem. W czasie rzezi wołyńskiej zdarza się, że Ukraińcy przechowują Polaków w swoich domach, stodołach, schronach. Czasem zaledwie kilka chwil, choć to są zazwyczaj chwile decydujące o życiu lub śmierci.

„Jak to się dzieje, że gdy jeden człowiek sam chwyta za motykę, widły, nóż i idzie zabijać, drugi ryzykuje wszystko, by ratować obcych ludzi. Jeden idzie i zabiera po tych zabitych kołdry, widelce, talerze, szafy, ba, nawet zboże z pola. A drugi szuka w snopkach, czy ktoś nie przeżył; przynosi wodę, ubranie, coś do jedzenia… Jakie mechanizmy nami rządzą". (str. 356)

Witold Szabłowski stawia ważne pytania, skłania do głębokich refleksji nad kwintesencją człowieczeństwa, chwilami szokuje, wzrusza i odważnie, bardzo szczerze pisze o wydarzeniach, które zasługują na naszą pamięć i zaangażowanie. Istotną puentą płynącą z książki jest zwrócenie uwagi nie tylko na ludzi, którzy pomagali Polakom, ale także oddanie hołdu wszystkim, którzy przetrwali bądź zginęli podczas rzezi wołyńskiej.

Jednym z wielu epizodów, które dogłębnie i chyba na długo utkwiły mi w pamięci są wspomnienia Władysława Hermaszewskiego i Sabiny Czapigi, gdy w Lipnikach w nocy czekali tylko na najgorsze, byli przekonani o zbliżającej się śmierci, spali z tobołkami- „Każdy poranek jest jak zbawienie". Czapiga opisuje swoją ucieczkę z młodszą siostrą do Zurna i wypowiada słowa „Marzyłam, żeby umrzeć od kuli a nie od siekiery" (str.85). Trudno skomentować te słowa, współcześnie, żyjąc w wolnej Polsce, mamy zupełnie inne marzenia… Ten fragment książki był jednym z najsmutniejszych dla mnie. Ponadto książka przybliża między innymi złożoną historię Państwa Hermaszewskich, małej Hani, która podczas masakry straciła rodziców, jako maleńkie dziecko trafiła do ukraińskiej rodziny. Koniecznie przeczytajcie, aby dowiedzieć się jak potoczyły się jej dalsze losy.

„Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia" Witolda Szabłowskiego to bardzo cenna i potrzebna publikacja i chociaż jej lektura bywa trudna, czasem przerażająca, emanuje okrucieństwem, żalem to jednak dzięki niej czytelnik może przenieść się do tamtych czasów i wysłuchać historii ludzi, którzy znaleźli w sobie odwagę, aby zachować ludzką twarz. Warto po nią sięgnąć, uwierzcie. Ostatni cytat, jaki przytoczę i który również bardzo głęboko zapadł mi w pamięci, pozwólcie, że pozostawię bez komentarza.

„(…) mamy tę swoją Ukrainę, wolną od Lachów, wolną od Żydów. I co? I nic. Bo na krwi nie da się nic wartościowego zbudować." (str. 368)

Kinga Rabenda

klasa III a